Nr 276 We Lwowie Poniedziałek dnia 5. Października 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. Do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Mamelucy i rezolucjoniści.

(Kartka wspomnień z dziejów dziennikarstwa lwowskiego z r. 1870.)

Szanowna Redakcjo!

Wspomnienia z pierwszych czasów istnienia *Dziennika Polskiego*, umieszczone w jubileuszowym numerze z d. 1. b. m., nasunęły i mnie na pamięć pewne epizody z ówczesnych stosunków dziennikarskich we Lwowie. Byłem bowiem świadkiem bliskim, a po części także czynnym uczestnikiem tych dziejów — jakkolwiek na stanowisku nader skromnem.

Jeżeli proszę o miejsce dla tej wspominki z moich lat młodych, czynię to dlatego, iż chcę skreślić fakt. zostający w bezpośrednim związku z przeszłością *Dziennika Polskiego*, rzucający zresztą charakterystyczne światło na ówczesne stosunki dziennikarstwa naszego i stronnictw politycznych w kraju a wreszcie — przyznaję się i mnie osobiście miło, sięgnąć myślą wstecz w te lata kiedy życie publiczne w naszym kraju wartkim płynęło prądem, i co prawda, niosło z sobą czasem pianę brudną i śmiecie, ale z szumem i hukiem druzgotało też niejedno złe, silne i wielkie...

Było to w zimie roku 1869 na 1870

We Lwowie kipiało i wrzało w światku dziennikarskim. Co niedzieli i w każdy dzień powszedni zasypywali siebie nawzajem bombami i granatami Jan Dobrzański i Jan Lam ze szpalt *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego*. Mało im było poniewierać się obopólnie w pismach swoich, więc przenieśli widownię swych sporów do sali sądowej...

Myli się jednak bardzo ten, kto mniema, że były to niskie, czysto osobiste spory. Jak w wojnie orężnej przeciwnicy rzucają się na siebie z zawziętością, mordują się nawzajem i kaleczą, chociaż w sercu nie mają do siebie urazy osobistej, lecz dzieli ich tylko sztandar, pod którym każdy z nich służy, i on robi ich sobie nawzajem wrogami, tak dziennikarze ówcześni zajadle walczyli z sobą bronią tak bolesną i obosieczną, jaką jest pióro, gdyż zawód swój na serjo i z całą siłą przekonania gorącej, namiętnej duszy brali za służbę publiczną, i pisali nie atramentem, ale krwią własną! W szpalty tłoczyli wszystkie z głębi duszy wysnute natchnienia swoje, wszystko, co kochali i co nienawidzili szczerze i serdecznie. O, nie pisało się wtedy artykułów dziennikarskich z tym obojętnym spokojem, z jakim urzędnik pisze referaty swoje, albo jak adwokat fabrykuje pozwy i repliki w sprawach, które go w gruncie rzeczy tyle obchodzą, co śnieg zeszłoroczny. Gdy czytałem wczoraj w pięknym wierszu Stanisława Rossowskiego ustęp:

..ta marna bibuła, co z dnia na dzień ginie
A jednak wiekopomnych dzieł zasiewa ziarno,
Z mózgów, nerwów, serc — nieraz w posępnej godzinie
Wśród bólu — przyobleka swą sukienkę czarną —

żywo przypomniały mi się walki dziennikarskie we Lwowie z pierwszych czasów odrodzenia *Dziennika Polskiego*, gdy na czele jego redakcji stał Jan Lam, a ze szpalt *Gazety Narodowej* walczył z nim Jan Dobrzański.

Byli oni bez litości dla siebie...

Chociaż jednak powszechnie potępiono nieokiełzaną namiętność tych walk, równocześnie ci sami, którzy — zupełnie szczerze zresztą, gorszyli się owemi „gazeciarskiemi kłótniami“ sami żywo niemi interesowali się. Rozchwytywano „Kroniki niedzielne“ Lama, w których on z gryzącym sarkazmem znęcał się nad Dobrzańskim, gdy znów artykuły *Gazety Narodowej* w których Dobrzański, w sposób jemu właściwy: jędrny, dosadny a szorstki walił w „Mameluków“, budziły żywe zajęcie, i potężny wpływ wywierały na politykę krajową.

Bawiłem wówczas we Wiedniu, jako korespondent *Gazety Narodowej* z rady państwa. Korespondentem *Dziennika Polskiego* był niejaki p. Józef Krupski, przebywający obecnie w Szwajcarji, jako doktor medycyny w Lozannie.

W Kole polskiem we Wiedniu ścierały się dwa prądy, dwa stronnictwa: tak zwanych „rezolucjonistów“ i „mameluków.“ Rezolucjoniści uznawali, iż po to tylko są w radzie państwa, ażeby wywalczyć tam dla kraju naszego odrębne stanowisko autonomiczne według programu, w najogólniejszym zarysie naznaczonego w znanej rezolucji sejmowej z roku 1868. Pan Grocholski w imieniu Koła wniósł rezolucję Sejmu galicyjskiego do izby regulaminowo i stała ona formalnie na porządku dziennym obrad jej, stanowiąc przedmiot nadzwyczaj ożywionych układów z ministerstwem (Hasner Giskra), tudzież rozpraw parlamentarnych w komisji konstytucyjnej izbowej i w klubach. Obrady te i rokowania szły jednak opornie, głównie z tego powodu, że rząd i oddana mu centralistyczna większość rajchsratu stanowczo były przeciwne przyznaniu Galicji odrębności administracyjnej, a prowadzono targi o rezolucję nieszczerze, ażeby tylko utrzymać Polaków we Wiedniu. Lecz mieli także centraliści silną otuchę w znacznym odłamie Koła polskiego, który nie chciał — jak się ci panowie wyrażali - „doprowadzać rzeczy do ostateczności“ — t. j. do opuszczenia izby przez Polaków, nieuchronnego w takim razie upadku gabinetu i rozwiązania rady państwa. Obawiali się że w takim razie przyjdzie do steru jeszcze bardziej centralistyczny rząd, niż *Bürgerministerium*, kraj będzie narażony przy nowych wyborach na nowo na biurokratyczne podburzania jednych klas społecznych przeciwko drugim i t. d. Nie wierzyli oni zresztą, ażeby Wiedeń dobrowolnie przyznał Galicji zamierzoną w rezolucji odrębność, więc też woleli stopniowemi zdobyczami dążyć powoli do urzeczywistnienia ideału samorządu narodowego w kraju, który był zawsze, jak i teraz jest ostatecznym i jedynym celem polityki wszystkich stronnictw naszych. Ponieważ to stronnictwo kompromisowe, pragnąc także autonomji, w chwilach stanowczych, jak np na pamiętnem posiedzeniu sejmowem z 2. marca 1867, gdy chodziło o cofnięcie pod groźbą rządu adresu do cesarza z silniejszem naznaczeniem żądań autonomicznych, a następnie przy uchwaleniu konstytucji grudniowej w radzie państwa, cofało się, dlatego Dobrzański nazwał zwolenników tego obozu „mamelukami“ rządowymi i ta nazwa ogólnie była przyjęta.

Prezes Koła, poseł Grocholski, z właściwą mu nieugiętą lojalnością trzymał się rezolucji, ponieważ rezolucja miała za sobą powagę uchwały sejmowej, obowiązywała przeto bezwarunkowo delegację sejmową w radzie państwa. W duszy jednak mało miał wiary w możność przeprowadzenia rezolucji i w tem zgadzał się z mamelukami.

Na czele mameluków stał dr. Ziemiałkowski i chociaż cały jego obóz składał się w ogólności z mniej wybitnych posłów, lecz on sam jeden, swoim talentem i wytrawnem doświadczeniem cudów dokazywał manewrując pomiędzy rezolucjonistyczną większością Koła, a rządem, skłonnym niby do „koncesyj“ dla Galicji, ale Polakom serdecznie niechętnym.

Do obozu rezolucjonistów zaliczali się oprócz prezesa Koła, posłowie Krzeczunowicz, Zyblikiewicz, Czerkawski Euzebiusz, Weigel Gross Piotr, Zygmunt Sawczyński i t. d. Duszą rezolucjonistów był zacny poseł Krzeczunowicz, który i Grocholskiego podtrzymywał na duchu, i z „mamelukami“ walczył w Kole — a przedewszystkiem zapracowywał się przy formułowaniu ogólników rezolucji sejmowej w konkretne wnioski dla użytku przy rokowaniach z ministerstwem i w komisji konstytucyjnej izby poselskiej *).

Gazeta Narodowa była organem rezolucjonistów *Dziennik Polski* mameluków.

Moja instrukcja udzielona mi przez ś. p. Jana Dobrzańskiego opiewała: „Ażeby Hasner i Giskra, dokąd są ministrami, dobrowolnie przyznali Galicji taką odrębność, jaką Węgry przyznali Kroacji, nie ma nadziei. Z tem wszystkiem jednak rezolucja powinna być formalnie wytoczoną na porządek dzienny w radzie państwa i Polacy tylko tak długo mają brać udział w czynnościach wiedeńskiego parlamentu, dokąd są choćby najsłabsze widoki przeprowadzenia rezolucji. Skoro widoki te znikną, Polacy ani chwili nie mają co robić we Wiedniu.“ W tym duchu miałem pisać moje sprawozdania wszystkie z obrad rajchsratu i z Koła.

Krupski miał znów odmienną instrukcję. On miał „podtrzymywać ducha“, t. j. tłómaczyć, że są wprawdzie trudności, że centraliści istotnie wobec naszych postępują szalbierczo, lecz ostatecznie nie jest tak bardzo źle, jak warchoły rezolucyjni przedstawiają. Wszystko na raz osiągnąć się nie da.

Pod takiemi hasłami walczyło z sobą zajadle, zapamiętale dziennikarstwo w kraju, lecz to, co w dziennikach wyrażało się w zwrotach polemicznych, które co do gwałtowności z jednej strony, a zjadliwości szyderczej z drugiej strony, nie ustępowały najlepszym wzorom amerykańskim, było tylko jaskrawo zabarwionym wyrazem różnicy opinij całej inteligencji kraju, a przedewszystkiem jego parlamentarnej reprezentacji. Dziennikarstwo nie było odosobnionem. Wygadywano na dzienniki i na dziennikarzy różne rzeczy, ale liczono się z nimi i wywierali oni na politykę krajową wpływ potężny...

I nam też we Wiedniu, tj. mnie i Krupskiemu, posłowie z obu głównych stronnictw Koła udzielali codziennie informacyj.

Chociaż redakcje nasze siarczyście wojowały z sobą, nam to nie przeszkadzało, iż żyliśmy z sobą w dobrej komitywie, chroniąc tylko swoje informacje. Mieszkaliśmy nawet razem przez jakiś czas w jednej izdebce na Hernals. Rano wychodziliśmy „na polowanie“, tj. po nowiny, najpierw do kawiarni Damna, gdzie najłatwiej było zetknąć się z różnymi posłami, a potem w ważniejszych chwilach, szliśmy i do domu do niektórych posłów wybitnych po informacje. Po południu pisało się listy. I nieraz zdarzało się iż siedząc przy jednym stoliku, maczając pióra w jednym kałamarzu, siarczyście kłóciliśmy się z sobą ustnie i prostując nawzajem wiadomości, udzielane nam przez naszych informatorów, obaj będąc w dobrej wierze i najgoręciej przejęci przeświadczeniem o trafności polityki naszych stronnictw. W kraju doszła tymczasem wojna dziennikarska na tle rezolucji i pozostania Polaków w rajchsracie do szczytu namiętności.

W nocy z 20. na 21. marca 1870 r. Koło polskie, po nader uciążliwej dyskusji postanowiło opuścić rajchsrat.

Pamiętna to była chwila, gdy polscy posłowie pojawiwszy się w izbie, zgromadzonej w silnym komplecie, przez usta swojego prezesa złożyli deklarację, że nie widząc możności przeprowadzenia w parlamencie sprawiedliwych żądań sejmu krajowego, usuwają się z izby, pozostawiając odpowiedzialność za następstwa tego kroku tym, którzy przedstawicieli tak rosłego kraju koronnego, jak Galicja, do tego przykrego, lecz nieuniknionego środka zmusili. Poczem wyszli nasi posłowie z izby.

O rozbiciu izby centralistycznej przez naszych wysłałem tryumfalny telegram do *Gazety Narodowej*, a Dobrzański dał hasło do iluminacji Lwowa. Zapał udzielił się i wiecznie chwiejnym „mamelukom“. Posłowie żegnali się wesoło, z otuchą w sercu, wszyscy radzi, że wydobyli się z dusznej atmosfery, jaka panowała w ostatnich czasach za ministerstwa Hasnera i zniechęconego, zetetryczałego i opryskliwego Giskry.

Wyjście Polaków z rajchsratu wywarło we Wiedniu wrażenie piorunujące. Ponieważ Czechów nie było, więc po opuszczeniu izby przez Polaków, parlament był zdekompletowany i ani chwili nie mógł dłużej obradować. Niemcy zbici w grupy, jedni bezradnie rozprawiali o wytworzonej tym faktem sytuacji nowej, drudzy zaś z furją odgrażali się na Polaków. W loży dziennikarskiej także konsternacja powszechna pomiędzy dziennikarzami niemieckimi. Giskra jeszcze tego samego dnia podał się do dymisji, zaś w kilkanaście dni później (7. kwietnia) cały gabinet Hasnera runął.

Rezolucjoniści zwyciężyli w Kole — zaczęły się układy i eksperymenta z rozmaitymi gabinetami. Przez półtora roku mieniały się ministerstwa ugodowe i autonomistyczne (Potocki, Hohenwarth) i urzędnicze (Holzgethan), aż w listopadzie r. 1871 skończyło się znowu na ministerstwie centralistycznem Auersperg-Lasser i rezolucję naszą licho wzięło, a sejmy utraciły prawo wyboru reprezentacji kraju we wspólnym parlamencie państwowym.

Dziś zmieniły się czasy. Główni bojownicy dziennikarscy z tych gorących czasów śpią w cichych mogiłach. Nie jedną zgotowali sobie nawzajem chwilę gorzką i bolesną — walcząc za sprawę, której czuli się żołnierzami. Prądy, którym oni dali początek, do dziś nurtują w społeczeństwie i w prasie. Dzisiejsi dziennikarze nasi dobrze robią, iż niejedno zapomnieli z owych czasów wojny nieubłaganej pomiędzy sobą. Ale niejednego mogliby też nauczyć się od zmarłych mistrzów naszej publicystyki...

Teofil Merunowicz.

*) Na tytułowej karcie jubileuszowego numeru „Dziennika Polskiego“ umieszczone są obok siebie portrety dra Smolki i dra Ziemiałkowskiego. Przed 20 laty obie ekscelencje stały na dwóch wręcz przeciwnych krańcowych stanowiskach: dr Ziemiałkowski na czele „mameluków“, zaś dr. Smolka był zasadniczym przeciwnikiem udziału Polaków w radzie państwa centralistycznej. W sejmie popierali go tylko ks. Jerzy Czartoryski i dr. Hoszard.

Korespondencje.

Buda-Peszt 1. października.

(Sesja Sejmu — Jaki jej program? — Budżet. — Falk, hrabia Aponyi, Iranyi i Polonyi — przed wyborcami, — Znaczenie ich relacyj. — Przesadne przyjęcia. — Węgrzy w Zagrzebiu. — Budżet miasta Buda-Pesztu. — Elektryczny tramwaj i oświetlenie elektryczne. — Gmach parlamentu i projekt ratusza. — Powrót jaskółek — Życie w stolicy. — Wyścigi i teatra — Na „deser“ dymisja barona Kochmeistra).

Sesje parlamentarne w obu połowach monarchji rozpoczynają się prawie jednocześnie. W Peszcie izba poselska otwartą zostanie w sobotę dnia 3. b. m. sądzę jednak, że posiedzenia regularne rozpoczną się zaledwie dnia 6. lub 8., gdyż rząd z predłożeniami swymi nie wystąpi pierwej, aż izba będzie w komplecie, czego się, pierwej, jak w końcu przyszłego tygodnia, spodzieć nie należy.

Na porządek obrad izby mają być najpierwej — budżetowe rozprawy postawione. Spodziewają się, debaty nad budżetem przeciągną się długo, a opozycja zjednoczona — ma swoje sztuczki i ząbki izbie znowu pokazać. Głównym nieprzyjacielem w rozprawach nad budżetem, przeciw któremu będą wymierzone pociski uszeregowanej skrajnej i umiarkowanej nawet opozycji — będzie baron Fejervary, minister, honwedów, który — zdaniem opozycji — ustąpić z fotelu musi, jeśli Węgry mają urzeczywistnić swoje żądania co do armji.

Poza budżetem, pan Szapary ma zrobić w obec izby rachunek sumienia ze śledztwa w sprawie Uzelaca — ale nie wiem jeszcze, czy rezultaty tego śledztwa takiemi są, ażeby spowiedź ministra-prezydenta uzyskała „absolutorjum“ izby. W kompetentnych kołach nie bardzo wierzą w łatwe udzielenie rozgrzeszenia p. Szapary'emu.

Czterech mamy polityków, na zdanie których tak sfery rządowe, jak i cały świat polityczny, oraz ogół narodu największą zwraca uwagę.

Imieniem prawicy zawsze występujący w Aradzie poseł Maksymiljan Falk, rzucił przed paru tygodniami w obec swoich wyborców całym snopem pochwał na cześć dzisiejszego gabinetu, jego pracy i zabiegów, a prawicy za jej „dzielne“ ratowanie ustawy o administracji — podał bukiet pachnących słówek — jako dank należny mężnej, a większość narodu reprezentującej frakcji parlamentarnej. Cała mowa była świetna stylistyką i formą, ale treści — dalibóg głębszej dopatrzeć się w niej nie można, a „czapkowanie i pokłony,“ aż do obrzydliwości oddawane, niezbyt dobrze przemawiają za człowiekiem, tyle oświeconym, który swoje przekonanie dławiąc skrupulatnie, na korzyść jakiejś wielko-państwowej idei panegiryki banalne wygłasza i wywołuje niby efekta wspaniałą erudycją w przemówieniu. Falk, jako uosobienie programu rządowego i prawicy, stara się zawsze przed wszystkimi innymi zdawać relacje swoje wyborcom. On też odziedziczą zwykle mandat sfer rządowych do przemawiania w sposób pojednawczy w obec wyborców swoich, co do przyszłych prac parlamentu i rządu. Po za Falkiem wystąpił w Jasberenji przewódca umiarkowanej opozycji, hrabia Aponyi. Mowa hrabiego przeszła wszystkie oczekiwania i zwichnęła wszystkie pokładane w „lwie“ parlamentarnym nadzieje. Silna była jak zwykle, ale o zgrozo, mowa hrabiego Aponyi'ego była od *a* do *z* wycieczką przeciw polityce, kierunkowi pracy i dążeniom hrabiego Szapary'ego, a tchnęła duchem pojednawczym dla skrajnej lewicy. Hrabia Aponyi oświadczył stanowczo, że wraz z całą swoją partją będzie teraz występował przeciw rządowi — a ręka w rękę szedł z partją Iranyi'ego. Mowa hrabiego wstrząsła na serjo i strachem nabawiła tutejszą prasę rządową, a podobała się naturalnie tej części publicystyki, która swe groty w piersi Szapary'ego skierowywa.

Poseł Iranyi przed swoimi wyborcami, a Geza Polonyi przed swoimi, zapewniali najuroczyściej, że walczyć będą wszelkiemi środkami, ażeby niweczyć na każdym kroku niecne machinacje rządu i prawicy, która, jak to hr. Aponyi powiedział, przestała reprezentować wolę większości narodu — a stała się nikczemnem narzędziem, używanem przez rząd węgierski, często ze szkodą dla kraju funkcjonującem. Ci ostatni trzej posłowie ogłosili walkę z rządem i z prawicą chociażby na noże! (*sic.*).

Na całej więc linji wypowiedziana wojna. Przyszła sesja parlamentarna wobec takich warunków ukształtowuje się interesująco i ona też niejednokrotnie dostarczy mi materjału, ażeby do opisu jej powrócić.

Nie mogę zamilczeć o przyjęciach, jakie tu na Węgrzech urządzane bywają na cześć posłów.

Doprawdy, graniczą one z komedjantyzmem, a idą w parze z przesadą niczem nie wytłómaczoną. Okręgi wyborcze i miasta silą się i prześcigają nawzajem w dekoracjach i scenerji.

Tutejsze krajowe towarzystwo przemysłowe, zostające pod wodzą znanego w kraju hrabiego Eugenjusza Zidzy'ego, wybrało się do Zagrzebia, celem zwidzenia wystawy kroackiej. Goście węgierscy przyjęci zostali sympatycznie, acz o polityce nie było na żadnem zebraniu, ani bankiecie ani jednego słowa wzmianki. Nie spodziewałem się, przyznaję to, znaleść tyle taktu po obu stronach i dziś fakt spokojnego zejścia się Węgrów z Kroatami godzien jest zaznaczenia.

Radzie miasta Budapesztu przedłożono budżet na rok 1892. Nie interesują nas wprawdzie poszczególne pozycje dochodów i rozchodów miejskich, ale zanotowania wart fakt, że miasto ma na przyszły rok pół miljona deficytu.

Pół miljona! Nasi biedni ojczulkowie i opiekunowie miasta we Lwowie, na samą myśl o takim deficycie przestraszyliby się niepomiernie ale mimo to niech biorą przykład z budapeszteńskiej rady, bo tam, gdzie chodzi o rozwój miasta, deficyt nic nie znaczy, chociażby miljonowy nawet.

Pomimo długoletnich deficytów, znaczonych w budżecie stolicy węgierskiej, nikt nie zaprzeczy, że miasto się rozwija i wzbogaca i to bardzo szybkim krokiem i że niebawem — na przekorę nawet tych sąsiadów, co to na wzrost stolicy węgierskiej niechętnie patrzą — Węgry chlubić się będą mogły w obec całego świata cywilizowanego majestatyczną metropolją swoją.

Zaciągnięta pożyczka dwudziestomiljonowa przez komunę nie ciąży nikomu. Wiedzą to wszyscy, że ona będzie użytą na meljoracje i podniesienie miasta pod każdym względem, że więc w dobrze zrozumianym interesie miasta i kraju, a po za tem mieszkańców stolicy, zaciągniętą została.

Mamy już — jak wiadomo — tramwaj elektryczny, w rozmaitych kierunkach ulice miasta przebiegający — tramwaj z podziemnie przeprowadzonym prądem i jako taki, pierwszy w Europie — a teraz będziemy mieli elektryczne oświetlenie miasta. Z czterech ofert, w tym przedmiocie miastu podanych, oferta Siemensa i Halskiego, jako najtańsza i najkorzystniejsza dla miasta, zdaje się, że przyjętą zostanie. Roboty nad przeprowadzeniem bateryj rozpoczną się z wiosną roku przyszłego, a oświetlenie ulic światłem elektrycznem ma być rozpoczęte w zimie tegoż roku.

Jak wiadomo, parlament węgierski, wzniesiony kosztem piętnastu czy dwudziestu miljonów zł., w stylu gotyckim, a przypominający bardzo ratusz wiedeński, zwrócony jest fasadą swoją w stronę Budzina nad Dunajem. Jako *pendant* do tego monumentalnego budynku, zamierza miasto, na przeciwległej parlamentu — lecz zawsze peszteńskiej — stronie, wybudować olbrzymich rozmiarów ratusz miejski i w tym celu toczą się już rokowania co do eksproprjacji stojących w przeznaczonem na ratusz miejscu budynków i kamienic, dotąd własnością prywatną będących. Jakich rozmiarów ma być przyszły ratusz, dość będzie zanotować, że 17 kamienic ma na cel budowy jego uledz zburzeniu, a koszt eksproprjacji tychże oznaczono na sumę pięć miljonów zł.

W obec takich planów i w obec śmiało przeprowadzanych projektów — czyż można o energji Węgrów powątpiewać?

Jesienny sezon już się rozpoczął. Jaskółki magnackie powróciły na zimowe leże do stolicy. Życie też w niej całą siłą wreć zaczyna. Wyścigi jesienne ściągają tłumy jeszcze większe, niż to pierwej bywało, szczególniej w niedziele, przez wszystkich przymusowo świętowaną. Teatra zapełnione. W narodowym teatrze pani Jassay, jako starość, dobrze znana i zasłużona; w operze zaś panna Mira Heller, mezzo-sopranistka, oraz panowie Runcio i Carnini jako tenorzy, a więc cała trójka, występująca jako „nowość“ sezonowa, mało znana i jeszcze mniej zasłużona — interesują teatralne sfery i cały ogół publiczności.

Pan Rzebiczek, dyrektor opery warszawskiej, zbiera coraz to większe koło zwolenników dla swej batuty.

A oto, „na deser“, najnowszą wiadomość wam komunikuje: Znany baron Kochmeister, członek izby panów, a przez 37 lat prezes izby handlowo-przemysłowej w Budapeszcie, dziś właśnie zrezygnował ze stanowiska, dotąd zajmowanego w świecie kupieckim, a resygnacja jego przyjętą została z zadowoleniem. Przyczyną rezygnacji bar. Kochmeistra jest znana sprawa petycji Lessera do króla w kwestji subwencji teatru niemieckiego w Budapeszcie, którą także podpisał bar. Kochmeister. Węgrzy byli tym czynem barona oburzeni strasznie i nie mogąc mu nic zrobić, zmusili demonstracjami do abdykacji z prezesowstwa,

Pobóg.

Nowy karabin rosyjski.

W piśmie *Niedziela* czytamy, co następuje: „Niewielu bezwątpienia zwróciło uwagę na ogłoszony niedawno rozkaz do ministerstwa wojny, zaprowadzający w armji rosyjskiej nowy karabin, nazwany skromnie „trzylinijną wintówką typu r. 1891.“ Prócz specjalistów mało kto wie o tem, że pod skromną ową nazwą kryje się straszna broń wojenna, wzmacniająca o kilkakroć siłę bojową armji. Zewnętrznie nowy karabin sprawia raczej wrażenie eleganckiej zabawki, niż groźnej broni; waży on zaledwie 10 funtów, ale niklowana kula z tego karabinu przebija na 400 kroków deski 27 calowe. Celność strzału zdumiewająca. Najważniejsza jednak ta okoliczność, że nowy karabin, będąc magazynką specjalnego systemu, może bez żadnej przerwy wysyłać wystrzał za wystrzałem aż do wyczerpania się zapasu nabojów, danych żołnierzowi. Taki sam karabin z małemi zmianami posiadają już dzisiaj inne armje europejskie. Nowy karabin niemiecki bije na 3 800 metrów. Kula z tego karabinu przebija na 100 metrów deskę sosnową grubości 80 centimetrów, na 1 800 metrów deskę 5 centimetrowa, a na odległość 300 metrów — płytę żelazną, grubą na 7 milimetrów. W wał ziemny wchodzi kula w odległości 100 m. na 90 centymetrów, w odległości 400 metrów wchodzi na głębokość 50 centimetrów, a o 1.200 metrów (przeszło wiorsta) pogrąża się jeszcze na cały decimeter. W obec tego tylko ściany forteczne mogą się oprzeć działaniu nowej broni; wszelkie zaś lżejsze osłony, nie wyłączając okopów ziemnych, ktore do niedawna jeszcze odgrywały tak poważną rolę na polach bitwy, tracą teraz wszelkie znaczenie. Karabiny francuskie, zarówno systemu Lebela, jak Giffarda, mają nawet o ile się zdaje, pewną wyższość nad karabinami niemieckimi; dziś jednak i one pozostaną chyba w tyle za karabinem „elektrycznym,“ z którym świeżo odbywały się próby we Włoszech. Najnowszy ten karabin, jak zapewniają, może słać śmiertelne strzały z odległości 4.000 metrów (4½ wiorsty). Dalej już prawdopodobnie posunąć się nie można w udoskonaleniu broni. I rzeczywiście o ile zapasy ręczne na polach walki przeszły oddawna do krainy legend, o tyle dzisiaj ten sam los czeka widocznie tę formę walki, w której żołnierze brali na cel nieprzyjaciela; obecnie bitwa toczyć się będzie w takiej odległości, że człowiek rysować się będzie zdaleka pod postacią drobnego punktu i strzały wypuszczane będą zupełnie na oślep. Każdy śmiałek, który posunie się ku wrogom na bliższą metę, zginie niechybnie wśród ciągłego gradu ołowiu, wyrzucanego przez współczesne karabiny magazynowe. Artylerja ze swej strony nie pozostaje w tyle za bronią ręczną; doskonalą się również ustawicznie metody walki, jakiemi posługują się floty wojenne. Niemcy naprzykład wprowadzają do artylerji działa, osłonięte pewnego rodzaju wieżami, mającemi zabezpieczać żołnierzy i armaty przed wystrzałami nieprzyjaciela.

KRONIKA.

Kalendarz Poniedziałek (5.): Placyda M. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 11. zachód o godzinie 5. minut 24.

Wystawa krajowa we Lwowie. W tutejszem krajowem towarzystwie kupców i przemysłowców odbyło się tymi dniami posiedzenie zarządu, zebranego licznie, dla naradzenia się na kilku sprawami, przedewszystkiem zaś nad sprawą przyszłej krajowej wystawy.

Myśl urządzenia wystawy krajowej w niedalekiej przyszłości poruszano już kilkakrotnie na zebraniach poufnych w lwowskich sferach handlowych i przemysłowych; a znajduje ona bardzo wielu gorących zwolenników pomiędzy wybitniejszymi przemysłowcami stolicy i całego kraju. Wobec tego za całkiem słuszną i godziwą rzecz uznali zgromadzeni członkowie zarządu krajowego towarzystwa kupców i przemysłowców, ażeby od tego to właśnie towarzystwa wyszła inicjatywa w sprawie urządzenia krajowej wystawy, zwłaszcza, że leży to w interesie rozwoju krajowego przemysłu i handlu. Nic tak bowiem korzystnie nie oddziaływa na postęp przemysłowy, jak „popis“, odbyty na wystawie, a najlepszym tego dowodem jest lwowska wystawa krajowa rolniczo-przemysłowa z roku 1877, która przemysł krajowy i przemysłowe szkolnictwo popchnęła stanowczo na drogę rozwoju i pozyskała dla naszego przemysłu opiekę samorządu.

Po dłuższej dyskusji powzięto następującą uchwałę: Zarząd krajowego towarzystwa kupców i przemysłowców — ze względu na dobroczynny wpływ, jaki wywierają dobrze urządzone wystawy na rozwój krajowego handlu i przemysłu podejmuje akcję przygotowawczą, celem urządzenia powszechnej (ogólnej) wystawy krajowej, która odbędzie się we Lwowie 1894 roku.

Naumyślnie wyznaczono tak długi okres czasu na przygotowanie do wystawy, ażeby nie narazić się na zarzut zgubnego pospiechu i dorywczości, które były powodem nieudania się wystawy krakowskiej; postanowiono atoli mimo późnego terminu, natychmiast wziąć się do dzieła i wybrano tymczasowy komitet z pięciu, który ma się zająć bliższem rozpatrzeniem warunków wystawy i zredagowaniem odpowiedniej odezwy do różnych towarzystw i sfer kompetentnych.

Z innych spraw, załatwionych na wspomnianem posiedzeniu, podnieść tu należy przedewszystkiem uchwałę: wystosowania ponownej prośby do ministerjum oświaty o założenie niższej i wyższej szkoły handlowej we Lwowie ze względu, iż warunki,

pod którymi minister oświaty przyrzekł zadość uczynić poprzedniej petycji w tej sprawie, są już bliskimi spełnienia.

Na piśmienny wniosek p. Arnolda Wernera względem wniesienia podania do kolejowej dyrekcji z prośbą, aby na dworcu kolei Karola Ludwika otworzono ekspedycję kupieckich przesyłek pospiesznych (Eilgut) przy odejściu każdego pociągu na wzór pospiesznej ekspedycji pakunków podróżnych, uchwalono oddać załatwienie tej sprawy w ręce prezesa towarzystwa ze wskazówką, aby przed powzięciem stanowczego kroku porozumiał się z fachowcami w tym względzie.

Nadesłane ostatnimi czasy do towarzystwa podanie p. Antoniego Krzanowicza z Krosna z prośbą o poparcie jego usiłowań co do założenia fabryki „chemicznych serów szwajcarskich“, wyrabianych wedle wynalezionego przez petenta sposobu — przydzielono do zbadania wybranej *ad hoc* komisji, mającej się uzupełnić przez zaproszenie fachowców i uchwalono, ażeby w razie, jeśli wynalazek pana Antoniego Krzanowicza okaże się istotnie produktywnym — nie pozostawiano go na wolę losu, tembardziej, że podanie p. Antoniego Krzanowicza jest dowodem zaufania, jakie sobie zyskuje krajowe towarzystwo kupców i przemysłowców wśród obywateli ze sfer przemysłowych.

150-letnia rocznica urodzin Franciszka Karpińskiego, przypada na dzień dzisiejszy, niezapomniany bowiem piewca sielski przyszedł na świat d. 4. października 1741 we wsi Hołoskowie pod Kołomyją.

Wiele utworów jego pełnych prostoty i głębokiego uczucia brzmi dotąd w ustach całego społeczeństwa polskiego. Dość wspomnieć takie pieśni jak „Kiedy ranne wstają zorze“ — lub „Wszystkie nasze dzienne sprawy,“ które w wielu rodzinach stanowią modlitwę codzienną.

Karpiński zmarł w r. 1825.

Najbliższe miejscu jego urodzenia miasto Kołomyja wystawiło na cześć serdecznego poety piękny pomnik.

Na trumnie apostaty Naumowicza złożono sporo wieńców z Galicji. Oto spis ich według sprawozdań dzienników rosyjskich: Redakcja *Halickiej Rusi* przysłała wieniec z napisem: „Swemu obrońcy współpracownikowi“, nadto były wieńce: „Zarząd ruskiej bibljoteki — obrońcy ruskiej mowy“, redakcja *Strachopuda* i *Besidy* — „szermierzowi za ruską prawdę“, redakcja *Ruskiego Słowa* — „towarzyszowi i nauczycielowi narodu“, dalej wieniec z napisem: „Galicyjsko russcy chrześcjanie — swemu świecznikowi“ (!), wieniec z napisem: „Redakcja *Russkiej Rady* w Kołomyi — wielkiemu patrjocie i nauczycielowi narodu“, inny z napisem: „Od russkich kupców w Galicji“, jeszcze inny z napisem: „Od russkich studentów we Lwowie“, wreszcie wieniec od redakcji *Nauki* we Wiedniu.

Nadto donoszą dzienniki rosyjskie, że nad grobem przemawiali Galicjanie Monczałowski i Płoszczański, pierwszy w imieniu Rusinów galicyjskich, drugi w imieniu własnem, jako przyjaciel od serca. Był także jakiś chłop z Galicji, który teatralnie załamywał ręce, płakał głośno i zawodził od czasu do czasu w te słowa: „Ojcze! dlaczego nas opuściłeś?“ Wykrzyknik ten owego chłopa wzięło *Kijowskie Słowo* za motto do artykułu wstępnego.

Na cmentarzu odczytano telegram do wdowy, podpisany przez mieszkających w Wilnie Rusinów galicyjskich, pp.: Liwczaka, Kotowicza, Bywalkiewicza, Twerubowicza, Kraczkowskiego, Dobrzańskiego, Nowicza, Wrncewicza, Łopuszańskiego, Brzezińskiego Gackiewicza.

Za awantury wyprawiane wczoraj na Wałach Hetmańskich aresztowała policja Katarzynę Teschauer Magdalenę Sznal.

Nie udało się! Do pomieszkania J. Braunera, przy ulicy Łaziennej l. 8. dostał się wczoraj przez okno złodziej, który w chwili gdy siekierą rozbijał komodę, został przez lokatorów spłoszony i zdołał umknąć. Następnie wyśledził sprytnego ptaszka ajent policyjny Günsberg. Nazywa się on Józef Kaszower, liczy lat 15, a już był za kradzież karany.

Śmiałą kradzież popełniono wczoraj przedpołudniem. Nieznany złodziej dostał się do pomieszkania Róży Blum, przy ul. Czarnej, a to za pomocą wyłamania drzwi i skradł przechowaną w komodzie gotówkę 800 zł., oraz kosztowności wartości około 50 zł.

Kradzież tę popełniono w czasie, gdy domownicy znajdowali się w bożnicy.

Aresztowano pokątnego pisarza, Stanisława Brzezińskiego, który w bezczelny sposób wyzyskuje biednych robotników. Przy rewizji znaleziono w kieszeniach Brzezińskiego, stosy podań, skarg i rozmaitych innych dokumentów.

W kamienicy przy ulicy na Błoniach niewyśledzeni sprawcy włamali się do komórek, zkąd zabrali rozmaite wiktuały na szkodę lokatorów.

Napad. Marcin Żurawski napadł wczoraj na ul. Kazimierzowskiej Marję Pawłowicz i tak silnie uderzył w głowę, iż ta, oblana krwią, upadła na ziemię i przez dłuższy czas nie można jej było przyprowadzić do przytomności. Brutala aresztowano.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. Środowa premiera „Guy de Maupassant“ Musotta, jest obsadzoną najcelniejszemi siłami naszego personalu, a najmniejsze nawet role grają pierwszorzędni artyści. Z pań występują w sztuce: Stachowiczowa, Kwiecińska, Nowakowska, Gostyńska i Urbanowicz, z panów: Kwieciński, Woleński, Trapszo, Zboiński i Chmieliński. Role oddawna już były rozdane, a próby od kilku dni się już odbywają. Przedstawienie będzie bardzo staranne.

Dyrekcja rozdała role z salonowej komedji autora angielskiego, A. Pinero.

Na najbliższy występ p. A. Myszugi, przeznaczono „Trubadura“, w której partja Manrica, przypada naszemu znakomitemu tenorowi. Panna Pawlikówna wykona partję Eleonory, a p. Bernard objął partję hrabiego Puny.

„Łucja z Lamermooru.“

(Występ panny Felicji Romanowskiej. — Piąty występ gościnny Aleksandra Myszugi.)

„Łucja z Lamermooru — acz wiekiem swoim wielce poważna już matrona w rzędzie oper włoskich — nie schodzi z repertoarza scen europejskich z tej głównie racji, że jest znakomitem polem do popisu dla śpiewaczek koloraturowych. Która z nich pragnie przedstawić się publiczności, rozwinąć przed nią w całej pełni zarówno głos swój, jak umiejętność śpiewacką, to zwyczajem, od czasów niepamiętnych utartym, wybiera na pierwszy swój debiut staruszkę „Łucję“. Swoją drogą, nie ma znów tak bardzo czego gniewać się za to na debiutantki. Pominąwszy bowiem dość naiwną jeszcze — w porównaniu z wielkiemi dziełami następców Donizettiego — instrumentację i w ogóle całą dziwnie archaicznie brzmiącą partyturę orkiestrową tej opery, zresztą jest ona formalnie przeładowana bardzo pięknemi melodjami, które choć znane są ogólnie i do syta, nie mniej przeto dają się zawsze słuchać z przyjemnością. Dzieje się to naturalnie zwłaszcza wtedy, gdy partja tenorowa i sopranowa spoczywają — nie „w rękach“, bo to dość komicznie — zdaniem naszem — wygląda to wyrażenie, zastosowane do śpiewaków — ale w gardłach artystów doskonałych.

Że takim właśnie artystą jest p. Myszuga — o tem chyba nie ma dwóch zdań nawet we Lwowie, który słynie z tego, że co do rzeczy uznanych „tak — a nie inaczej, przez świat cały, przecież zdarza się słyszeć tutaj opinje wręcz sobie przeciwne i wzajem się wykluczające. P. Myszuga może być tego lub tamtego wieczora lepiej, albo gorzej dysponowany. Jest przecież człowiekiem, na wszystkie dolegliwości, trapiące ludzkość *eo ipso* wrażliwym, a cudny instrument jego stanowią ż y w e struny, Mimo to, przy największej nawet chrypce artysty, po kilku recytatywach rozpozna i znawca i laik, że ma przed sobą śpiewaka z Bożej łaski, który znakomity dar nieba — głos piękności fenomenalnej — umiał połączyć ze sztuką w sposób iście niepospolity i nadzwyczajny. To ostatnie widzi, a raczej słyszy się osobliwie wówczas zawsze, kiedy śpiewak z woli kompozytora przestaje być na chwilę samym sobą, czyli tenorem lirycznym, a dobywać zaczyna z piersi tony, imponujące woluminem i kolorytem bohaterskim. Tenor liryczny może niejednokrotnie zachwycać czułych słuchaczy samym głosem, ciepło oddawanym śpiewem, tz. czuciem — brak umiejętności pokrywając tą dość zdawkową monetę w świecie sztuki, serjo pojętej. Przykładem tego taki n. p. Zakrzewski, który przed i w czasie bytności swojej we Lwowie nigdy się nie uczył, nie studjował, a jednak pozostawił po sobie u nas reputację świetnego śpiewaka. Te warunki nie wystarczają natomiast w bohaterskich partjach, które oprócz wymienionych danych dla śpiewaka lirycznego, wymagają jeszcze sztuki, sztuki i jeszcze raz sztuki! Lecz gdy który śpiewak raz tę sztukę posiędzie szczęśliwie, to już nigdy nie zrobi zawodu wielbicielom swoim i choćby najwybredniejszej krytyce. Nie ma u niego wtedy niespodzianek, nie ma tak często obserwowanego, zwłaszcza u tenorów, objawu, że w jednym akcie jakiejś opery bywa doskonały, a zaraz w drugim fuszeruje, jakby najęty.

A już ku końcowi opery to aż nieraz litość bierze i lęk o całość krtani takiego śpiewaka — tak się forsuje nieborak, aby sprostać zadaniu. Tych wszystkich braków i wadliwości ani śladu dziś u Myszugi — dzięki olbrzymiej sztuce, którą sobie w ciągu długoletnich i wytrwałych studjów, w całości przyswoił. Rzecz prosta, że wobec tego każda partja, którą ten artysta na scenie wykonuje, jest w jego interpretacji, i wokalnej i dramatycznej, krótko mówiąc, doskonałą, wzorową, wspaniałą. Gdyby taką nie była — jesteśmy pewni — Myszuga, pomimo tak pięknej swej reputacji i sympatyj u publiczności — (a raczej może właśnie dla tego) z pewnością nie odważyłby się z nią wystąpić na scenie. Ten autokrytycyzm u naszego artysty jest w istocie bardzo a bardzo godzien naśladowania wśród niezliczonej rzeszy rozmaitej wartości i miary śpiewaków...

Dowodem wymownym tych rzadkich zalet i cnót u Myszugi, jest choćby wczorajsze przedstawienie „Łucji“. Od kilku dni fatalnie zakatarzony, ledwo usilnym przedstawieniom przyjaciół dał się nakłonić do występu. Nie dość na tem, nie wyszedł na scenę, zanim nie uprzedził słuchaczy, że jest lekko niedysponowany. Tak postępuje artysta, który ceni i szanuje publiczność i siebie. Lecz mimo tej niedyspozycji — bez przesady — zachwycał przepełniony amfiteatr swoim śpiewem i grą doskonałą, za co naturalnie oklaskiwano go niezliczone razy i bez końca.

Panna Felicja R o m a n o w s k a — sympatyczna dla nas debiutantka, choćby z tego jednego względu, że jest synowicą nieodżałowanego poety śp. Mieczysława — podbiła serca nasze tym aktem wspaniałomyślnej hojności i współczucia dla niedoli, który się wyraził w ofierze, uczynionej przez nią z honorarjum za ten występ na rzecz artysty dramatycznego p. K. Starzewskiego... Ten piękny czyn młodej śpiewaczki istotnie musi wytrącić z ręki sprawozdawcy skalpel surowej krytyki, jaka wobec debiutantki — w jej własnym interesie — jest konieczną.

Poprzestaniemy dziś tedy na zaznaczeniu przedewszystkiem, że artystkę przyjmowano wczoraj bardzo serdecznie. Co do jej gry i śpiewu, przyznajemy, że niepodobna nam po pierwszym występie orzec coś stanowczego w tej mierze. Nieuchronna w takich razach trema każdej młodej artystki, rabuje jej i słuchaczom połowę efektu. Na każdy atoli sposób sprezentowała panna R. rozległy a mile dźwięczący — w górnych zwłaszcza rejestrach — głos sopranowy, który obecnie już zdradza sumienne i gorliwe studja pod mistrzowską ręką medjolańskiego *maëstra*.

P. B o r k o w s k i jako Ashton podobał się gólnie Partja ta nadaje się przewybornie dla jego nadzwyczaj sympatycznego barytonu. *W.*

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Jasło 4. października. Na zjeździe obywateli w Jaśle uchwalono: Obywatele ziemi jasielskiej, kolebki instytucji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, wyrażają zdanie, że dyrekcja Towarzystwa wypuszczając Podhajce w dzierżawę Lilienfeldom na lat 20 popełniła czyn niezgodny z duchem instytucji obywatelskiej założonej i utrzymanej tyloma ofiarami. Upraszają więc swego delegata, aby starał się ile możności, bez wielkich strat interes dzierżawny rozwiązać.

Wiedeń 4. października. *Budap. Hirlap* utrzymuje, pomimo *dementi*, że minister Szilagyi konferował z Schönbornem w sprawie uregulowania następstwa tronu. Według tego dziennika arc. Karol Ludwik zrezygnuje na rzecz arcyks. Ferdynanda — a odnośne akty wraz z ogłoszeniem zaręczyn arcyks. Franciszka Ferdynanda publikowanę będą pod koniec roku.

Powątpiewają tutaj, jakoby Porta wysłała notę do Bułgarji, protestującą przeciw używaniu wizerunków ks. Ferdynanda na monetach. Gdyby jednak tak było — protest ten byłby tylko czczą formalnością.

Paryż 4. października. Redaktor I n t r a s. w procesie, wytoczonym mu przez min. Constansa, skazany został na 2.000 fr. kary i miesiąc aresztu.

Żona holenderskiego posła wniosła podanie o rozwód, motywując je brutalnem zachowaniem się jej męża.

Rząd wysłał dwa wojenne statki do Chin.

Berlin 4. października. Dziś nastąpiło zamknięcie wystawy świętej sukni w Trewirze.

Rzym 4. października. W *Nouv. Antol.* pojawił się artykuł Bonghiego (inicjatora kongresu pokojowego), skierowany przeciw trójprzymierzu, uwielbiający Francję — i wynoszący potęgę Rosji. Te tendencje wystąpią niewątpliwie na kongresie pokojowym. Bonghi przemawia za uznaniem stanowczych praw Francji do Alzacji i Lotaryngji.

NADESŁANE.

Zdjęcia i powiększenia fotograficzne aż do naturalnej wielkości, bez zatraty podobieństwa z jakiejkolwiek fotografji wykonuje artyst. Zakład fotograficzny **M. GOLDBERGA** Lwów, ulica Jagiellońska liczba 11. 1756
Nowość: Efektowne fotografje na białem szkle matowem.

M. JONASZ
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3,
kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym.
Zlecenia z prowincji wykonuje niezwłocznie bez doliczenia prowizji.
Główna reprezentacja dla Galicji Towarzystwa ubezpieczeń na życie **„The Mutual“** największego Towarzystwa asekuracyjnego w Nowym Jorku. — Rok założenia 1842. — 1017

Bogato ilustrowany
Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“
na rok 1892
jest do nabycia w Administracji „Śmigusa,“ w Administracji „Dziennika Polskiego,“ w „Biórze dzienników,“ oraz we wszystkich księgarniach i składach papieru, tak we Lwowie jak i na prowincji.
Cena egzemplarza **50** ct. (z przesyłką pocztową **60** ct.)

TEATR HR. SKARBKA

D z i ś

WIELKI MOGOŁ

operetka w 3. aktach, a w 4. odsłonach Ed. Audrana, — słowa Chivot'a i Duru — tłumaczenie A. Kitschmana.

O S O B Y:

Mignapour Książe, z dynastji Wielkich Mogołów panującej w Indjach		Laskowski
Nicobar, wielki Wezyr		Kiezman
Księżniczka Bengalina		Radwan
Crakson, angielski kapitan		Myszkowski
Joquelet		Skalski
Irma, jego siostra		Skalska
Arcykapłan, Brahmm		Łomiński
Kioumi, niewolnica		Kwiatkowska
Oficer indyjski		Jamiński
Madras		Gasiński
Kupcowa		Michlewicz
Handlarz		Pietraszewski
Komendant gwardji		Łecki
1-szy Rajah		Kalicki
2-gi „		Panciewicz
3-ci „		Marecki
4-ty „		Puszyński
Cimecat		Kwiatkowski
Anduk		Pruszyński
Nena		Hauer
Morhan	panowie dworu	Czarnobrodzki
Macubar		Kempesz
Sahib Puroban		Nowakowski
Nurhas		Smołowski
Sheita		Szurta
Kahiba		Trompeteur
Antuha		Michlewicz
Murfa		Piwowońska
Nicilim	bajaderki	Mielniczek
Adajah		Drzewiecka
Meha		Hendrich
Ruscar		Borkowska
Czekrih		Flach

Nowe dekoracje.

Obraz I. Plac publiczny w Almorze. — Obraz II. Pałac Wielkiego Mogoła w Delhi. — Obraz III. Pokój Wielkiego Mogoła. — Obraz IV. Sala wschodnia w oberży.
Tańce. W obrazie 2gim „tańce bajaderek“ wykona Co.ps de balet.
W obrazie 3-cim wielkie „PAS“ z trzyaktowego baletu „Flick Flock“, wykona panna Erminia Seregni, primadonna opery della Scala w Medjolanie.
Nowa garderoba wedle oryginalnych wzorów Rasineta, ze składów wschodnich Zaechiri'ego, Neumanna, Kriek-l'a i Schweigera we Wiedniu, i Steckneta w Berlinie.
Broń ze składów Vercha i Flottowa w Berlinie. — **Ozdoby sceniczne** z Pragi i od Haasego w Wiedniu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Emil Bertemiljan Brajer we Lwowie poszukuje **buchaltera.** Oferty tylko osobiście.

Ukończony gimnazjalista poszukuje lekcji pod adresem: A. Z. B. post. rest. Lwów.

Najtańszem i najpewniejszem źródłem zaopatrzania się w dobrą nieeksplodującą **NAFTĘ** jest główny magazyn **Miączyńskiego,** Sykstuska 7, we Lwowie.

Nauczyciel do Intelligenzprüfung potrzebny. Adres wskaże Administracja „Dziennika Polskiego.“ 811

Magister farmacji poszukuje posady od listopada E 100 poste rest. Lwów. 813

Do sprzedania, dla gorzelni lub browarów 16 beczek dębowych okutych, 20 do 30 hektolitrów mieszczących, między temi połowa zupełnie nowych. Zarząd dóbr Ulicko, poczta Rawa ruska. Seredkiewicz. 812

Młoda inteligentna Polka z porządnego domu poszukuje posady lektorki, towarzyszącej damy lub sekretarki, także reprezentatorki w zacnym domu. Łaskawe zgłoszenia pod „Jadwiga“ poste rest. Stanisławów.

Piątrowa kamienica hipotecznie obciążona, przy ulicy Zimorowicza jest do sprzedania Bliższa wiadomość pod l. 22, ulica Zyblikiewicza. 808

Młody akademik lub technik, może mieć umieszczenie w domu znanej rodziny. Adres w administracji „Dziennika.“

Poszukuje się na przedmieściach lub w okolicy Lwowa gruntu z małym stawem, z budynkami lub bez. Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności fabryka ręka wiczek p. Zarębskiego. Rynek l. 14. 799

Wyprzedaż wszelkiej garderoby w Zakładzie Jaszczyszyna, gmach teatralny.

Uwiadomienie! Z powodu wielce nagromadzonej ilości drzewa, sprzedaję sąg bukowego 15 zł., sąg grabowego 14 zł 50 ct., sąg brzozowego 12 zł. 50 ct. Łupane, rachowane polana, oraz rznięte bukowe na 4ro zł. 4·70 ct. na 3cie zł 4·50 ct. Z dostawą do domu, w zamkniętym wozie, klucz załączam w kowercie Polecam się łaskawej pamięci z poważaniem **Jan Ważny,** handel korzenny i delikatesów we Lwowie, we Lwowie, ul. Czarneckiego l. 2.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów (między innemi **pomieszkania kawalerskie frontowe, eleganckie,** większe i mniejsze z odpowiednim pomieszczeniem dla służby, lub obsługą w domu). **Sklep. Stajnię. Wozownię** wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera* w godzinach 9—1 i 3—5.

3 pomieszkania o 4 pokojach, przedpokoju, kuchni, spiżarni. Długosza 23.

Ulica Garncarska l. 8, pokój kawalerski umeblowany na I. piętrze zaraz do najęcia. 803

Sklep z eleganckim urządzeniem na handel korzenny i pokój do śniadań przy najruchliwszej ulicy w Tarnopolu jest zaraz do wynajęcia, tenże sklep może być odnajętym także na handel innemi towarami. Zgłoszenia przyjmuje Karol Scchaniewicz w Tarnopolu. 802

Fortepiany, pianina, cytry, najtaniej sprzedaje, pożycza, mienia, kupuje *Kalinowski* upoważniony metr kompozytor. Żulińskiego 6. **Spis** jego kompozycyj cytrowych gratis. Jedyna dobra, dokładna **polska szkoła cytry** 4·20. 814

MARYACELSKIE
Pigułki przeczyszczające
(pilulae laxantes mariaz.)
Wolne od szkodliwych składników, przyjemny pomocniczy środek przy nieregularnym stolcu, zatwardzeniu i zład wynikłych dolegliwościach czego daje rękojmię wielka wziętość, rozliczne używanie, jak również wielostronne lekarskie recepty. Bezpośrednie i łagodne działanie bez boleści i rznięcia w brzuchu. Prawdziwość stwierdza poboczna marka ochronna. Cena pudełka 20 cent., zwój z 6 pudełek 1 złr. Z poprzednią wysyłką należytości kosztuje wraz z bezpłatną przesyłką zwój złr. 1.20, 2 zwoje złr. 2.20, 3 zwoje złr. 3.20.
Aptekarz **C. BRADY,** Kromieryż (Morawa).
Składniki są wymienione.
Do nabycia w aptekach.

SŁYNNE
na cały świat
BRZYTWY SZWAJCARSKIE
LECOULTREGO Z SANTIER
ARBENZA Z JOUGNE
KROPPA Z LONDYNU
HENKELSA Z SOLINGEN
oraz paski do obciągania golarki, penzle, mydła najrozmaitsze, lustra we wszystkich wielkościach
poleca najtaniej 1674 e
S. PIELECKI
LWÓW.

Najprzedniejsze kuracyjne
WINOGRONA
fesławskie
w koszykach 5 kilowych najstaranniej opakowane.
Codziennie świeże
rozsyła najtaniej handel 1793
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie, w Rynku l. 42.

Najtańszą i najprzyjemniejszą rozrywką kształcącą oko i rękę
jest
strzelanie do tarczy
najodpowiedniejsza broń do tego celu, są sztućczyki i pistolety Floberta t. zw.
Montechristo
w kalibrze 6 i 9 milimtr., którą to
Broń i amunicję
jakoteż
Tarcze żelazne z figurami
nabyć można najtaniej
w głównym magazynie broni
A. Dzikowskiego
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.

P. T.
Znane od lat 30
Magazyn towarów bławatnych i płócien
Majera Widrich
we Lwowie, ul. Żółkiewska l. 13,
p o l e c a
wielki wybór najmodniejszych materji wełnianych i jedwabnych:
Kaszmiry czarne, materje na pokrycia płaszczów i futer, Himalaya na kostiumy, barchany i flaneli, sukienko i chustki zimowe jakoteż dywany perskie, materje na mebli, bielizny stołowe i wszelkie wyroby płócienne **po najtańszych cenach.**

ASTMY I KATARY
leczą się przez użycie Rurek i proszku tak zwanych
FUMIGATEUR ESPIC
DUSZNOŚĆ — KASZLE — KATARY — NEWRALGIE
W Paryżu: sprzedaż hurtowa **J. Espic, ul. St-Lazare, 20**; we Lwowie: w aptekach PP. **Mikolascha, Ruckera i Wewiorskiego**; w Krakowie: w aptekach PP. **Wiszniewskiego i Redyka.**
Wymagać podpisu jak obok na każdej rurce. — Medal złoty na Wystawie 1888 i na Wystawie Powszechnej 1889 r.
Najwyższe nagrody jakie otrzymały specyfiki lekarskie przeciw Astmie. (Klasa 45).

Handel sukna i towarów modnych
JAN WALLACH i SYN
Lwów, Rynek liczba 33.
Rok założenia 1841.
Poleca najnowsze materje zimowe dla panów i pań, również materje roku zeszłego po bardzo zniżonych cenach, aby nie zważającym na modę dać sposobność nabycia dobrego, a przy tem i taniego materjału.
Jan Wallach i Syn.

Co tygodnia świeże przesyłki.
KRAWATY
S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK
we Lwowie, plac Halicki liczba 3.

SKŁAD SUKNA i TOWARÓW MODNYCH
B. MIKULIŃSKI i L. KROKOWSKI
we Lwowie, ul. Hetmańska l. 8. Hotel Langa
Otrzymał już na porę jesienną i zimową
najmodniejsze materjały na ubrania męskie, które po cenach przystępnych najuprzejmiej poleca.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
M. KLARFELD
we Lwowie 1021
przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.
Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.
Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.
Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

W Łazienkach „Diany“ przy ulicy Słowackiego l. 8 obok ogrodu [illegible] **istnieją wszelkie możliwe gatunki wanien** porcelanowa 1 zł. marmurowa 90 ct. szklanna 70 ct. [illegible] monolitowa 55 ct. cynkowa 55 ct. żelazna [illegible] [illegible]

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.